CZĘŚĆ XXXVI — № 88 i 89. ROK 18 — (1847.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glucksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z nozeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna* 7½ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 18/30 LISTOPADA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 17/29 *Listopada*.

RESKRYPT CESARSKI,

do Naszego Radzcy Tajnego, Ministra Sekretarza Stanu Królestwa Polskiego, Turkała.

«Długoletnia i pożyteczna służba wasza zawsze odznaczała się wzorową gorliwością i stale zwracała na się względy NASZE. Teraz oddając zupełną sprawiedliwość niezmordowanym i gorliwym pracom waszym w wypełnieniu obowiązków na was włożonych, w dowod szczególnej NASZEJ ku wam życzliwości, najłaskawiej mianujemy was kawalerem orderu *świętego Wielkiego Xięcia Alexandra Newskiego*, którego znaki przy niniejszym załączając, pozostajemy wam przychylni.»

— Przez takiż Reskryyt z dnia tegoż Naczelnik 6 dywizyi Artylleryi Jenerał-porucznik *Suchozanet 2*, mianowany kawalerem orderu Orła Białego.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z dnia 18, 19 i 25 Października, mianowani kawalerami orderów: Św. Alexandra Newskiego, Poseł nadzwyczajny i pełnomocny J. C. K. Apostolskiej Mości hrabia *Colloredo-Waldsee*; — Św. Anny 1 klassy z brylantami, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Króla Jmci Pruskiego Jenerał-major *Rochow* i Św. Włodzimierza 2 klassy, Jenerał-adjutant, Viceadmirał *Lütke*.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale służby Cywilnej, z dnia 6 b. m. Zasiadający w Petersburskiej Radzie Domu Wychowania (Podrzutków) Koniuszy Dworu *Czertkow*, mianowany Zasiadającym w takiejże Radzie Moskiewskiej — Zatwierdzeni zostają na urzędach: Grodzieńskiego gub. Prokurora, pełniący obow. Radzca Kolleg. *Dawydow*, i z wyboru szlachty, Marszałka pow. Lepelskiego, Rejestrator Kolleg. *Korsak* — Dymisyonowani przyjmują się na nowo do służby: Assesor Kolleg. *Szuszkiewicz*, do Kancellaryi Kijowskiego Wojennego, Podolskiego i Wołyńskiego Jeneral-Gubernatora i do Departamentu Min. Sprawiedliwości z przeznaczeniem do pełnienia obowiązków Grodzieńskiego gubern. Strapczego Spraw Skarbowych Radzca Dworu *Staniewicz* — Wykreśla się ze spisów zmarły Zarządzający Woroneżską Izbą Dóbr Państwa Radzca Stanu *Kuźmiński*.

— Przez Ukaz CESARSKI do Rządzącego Senatu, z dnia 3 Listopada, Jenerał-major orszaku J. C. Mości *Kruzenstern 2*, mianowany Wojennym Gubernatorem miasta Tuły i Tulskim Cywilnym Gubernatorem.

—

W 78 Numerze tegorocznego Tygodnika powtórzyliśmy z gazety Ryzkiej *Zuschauer* wiadomość o smutnym zgonie Marszałka powiatu Lepelskiego. Z ostatniej poczty odbieramy od jednego z miejscowych obywateli pismo, którém ostrzegając, że w gazecie Ryzkiej okoliczności wypadku i samo nazwisko mylnie były podane, dostarcza nam dokładnych szczegółów. Podług nich więc prostujemy i uzupełniamy powyższą wiadomość.

S. p. Rudolf *Ciechanowiecki*, Marszałek powiatu Lepelskiego, syn byłego Marszałka pow. Czausowskiego, Stanisława Ciechanowieckiego, padł ofiarą smutnego przypadku. Miłośnik myśliwstwa, w majątku swoim leśnym, w powiecie Borysowskim, zwanym Wołowa Góra, wyprawił obławę na Łosia, *na wabik*. Tam nieostrożnie wyszedłszy z linii i zagłębiwszy się w ostęp, przez jednego z najbliższych i najprzywiązańszych domowników swoich (Szymańskiego) niewyraźnie w gęstwinie postrzeżony i wzięty za przedmiot

łowów, ugodzony został wystrzałem w głowę. Żył jeszcze dni ośm, na dziewiątym, mimo śpieszną pomoc lekarską, ducha oddał. Pochowany w Bieszenkowiczach.

Zeszły Rudolf *Ciechanowiecki*, miał około 36 lat wieku. Pierwiastkowe wychowanie pobierał u XX. Pijarów Połockich, następnie w Gymnazyum Wileńskim, poźniej w Petersburgu w Szkole Podchorążych Gwardyi Cesarskiej. Po dosłużeniu się w tejże gwardyi rangi Porucznika, wyszedł do dymissyi i puścił się w podróż dla zwiedzenia cudzoziemskich krajów. Kilka lat przepędził w Rzymie i innych miastach Italii, kształcąc swoje upodobanie do sztuki, w jej klassycznej ojczyznie. Zwiedził nadto stolice Francyi, Anglii i Niemiec; a wracając ztamtąd, zażądał widzieć Wschod. Z Konstantynopola puściwszy się w podróż, był w Egypcie, Palestynie, na Libanie i Antilibanie; odbył pobożną Pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Wszystkie prawie europejskie języki były mu doskonale znane; posiadał też i Wschodnie.

W 1847 roku, na ostatnich wyborach, jednogłośnie obrany Marszałkiem szlachty powiatu Lepelskiego, rzadkie jego przymioty i jako obywatela i jako pana poddanych, i jako nakoniec urzędnika, jednały mu powszechny szacunek. Powszechny też żal i spółczucie obudził smutny koniec tego, ktory uniknąwszy niebezpieczeństw w stanie wojskowym, w dalekich wędrowkach, (na Wschodzie napadnięty był od Beduinów i zdołał się obronić), znalazł przedwczesny zgon na własnej ziemi w chwili kiedy wszystko rokowało mu pomyślny i chlubny zawod.

O CHOLERZE.

W Moskwie epidemija słabnie coraz bardziej, w ostatnim tygodniu po 5 Listopada zachorowało 275, umarło 148. 2 Listopada było nowych chorych 28, a umarło 14. Prócz wymienionych dotąd cholera ukazała się w pięciu nowych powiatach Moskiewskiej gubernii; liczba chorych dotąd wcale nieznaczna.

W Kijowie 25 Października epidemija doszła najwyższego punkta swojego rozwinięcia, i od tego dnia zaczęła ubywać. Od 21 po 28 Października było chorych 546, umarło 261. W gubernii Kijowskiej cholera zjawiła się w powiecie Kaniowskim 10, a w Skwirze 16 Października. Prócz samego Kijowa epidemija działa słabo i stan zdrowia w Gubernii Kijowskiej w ogólności jest zaspokajający.

W Kazaniu, słabiejąc od 22 Października, cholera zbliża się wyraźnie do końca. W tygodniu po 29 tegoż miesiąca zachorowało 100, a umarło 75. Od początku po tenże dzień było w Kazaniu chorych 2390 a umarło 1243.

Podczas kiedy miasto Kazań słabiej jest trapione przez epidemiją, ta w powiatach szerzy się z większą siłą i w ostatnich czasach zjawiła się w jednym nowym. Cholera silniej grassuje między ludnością tatarską.

W Charkowie epidemija przechodzi. Od 2 po 17 Października zachorowało 22 a umarło 10. W powiatach trwa jeszcze prawie wszędzie zmniejszając w swej sile.

W Gubernii Taurydzkiej działanie cholery dotąd małoznaczne, a w mieście gubernijalném ledwo widzialne. Od początku, (25 Września) po 13 Października zachorowało w Symferopolu 6, z których 2 umarło. Zjawiła się apidemija 9 Października w Karasubazar, a 7-go w Bachczisaraj. W Sewastopolu umarł 18 tegoż m. jeden z przybyłych rekrutów.

W gubernii Orenburskiej cholera przyniesiona z Samarskiego jarmarku, zrazu była się rozszerzyła na 21 wsi, lecz w ciągu Października słabiejąc stopniami, ograniczyła się nakoniec do siedmiu, i w nich trwa dotąd z wielką łagodnością. W ogóle we wszystkich tych punktach powiata Buzułuckiego od 15 Września po 21 Października zachorowało 148, umarło 80. Od początku Października epidemija ukazała się w powiatach Menzelińskim, Bugulmińskim, Bugurusłańskim, na ziemi kozaków Uralskich i w mieście Uralsku. Wszędzie liczba chorych jest mało znaczna.

Po szczegółowych wiadomościach ogłoszonych dotąd o postępach cholery w innych gubernijach, możemy na teraz ograniczyć się ogólném doniesieniem, że epidemija trwa w nich jeszcze prawie w tym samym stopniu, w działaniach swych coraz słabieje i dalej się nie rozszerza.

W następujących miejscowościach cholera zjawiła się poraz pierwszy:

1.) 13 Października w pow. Nowotorżskim gub. Twerskiej, gdzie umarła dziewczyna 8-letnia i jeden przejeżdżający z Moskwy.

2.) 27 tegoż m. w Pokrowie, Władimirskiej gub. gdzie zachorował i umarł przejeżdżający z Moskwy.

3.) W Rostowskim powiecie Jarosławskiej gub. gdzie włościanin wracający już będąc chorym z Moskwy umarł, a następnie zachorowali i umarli oboje rodzice jego; dalsze rodzeństwo tejże ohaty zdrowe i więcej chorych we wsi niebyło dotąd.

4.) W Niżnym Nowgorodzie, 26 Października zachorował na cholerę jeden kantonista.

9 Listopada.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn*, *13 Listopada*. Rzeczą jest pewną że po otwarciu Parlamentu Ministrowie wniosą niezwłocznie projekt prawa mający na celu zmodyfikowanie ducha przedsiębierczego co do dróg żelaznych.

— 9 b. m. Nowy Lord Mer Londynu dawał swoją urzędową ucztę installacyi. Pierwszy Minister, lord John Russell, jako deputowany z City, niemógł się wymówić od znajdowania się na niej. Po zwykłych tostach za zdrowie Królowej i Rodziny, Lord Mer wniosł tost: «za utrzymanie powszechnego pokoju» i obróciwszy się ku posłowi Francyi, który siedział po prawej stronie, dodał: «i za utrzymanie stosunków przyjaźni między Francyą i Anglíją.» P. de Broglie odpowiedział w stosownych wyrazach.

Następnie Lord John Russell głos zabrał i po zwykłych grzecznościach dla Państw, których Posłowie znajdowali się na obiedzie, rzekł, iż czuje całą ważność spółdziałania widokom Rządu ze strony pierwszej w świecie korporacyi

handlowej, (City Londyńskie). Gabinet bez wahania się, (dodał pierwszy Minister), wykona uchwalone prawa i nawet dalej pójdzie, jeżeli stan rzeczy wymagać będzie tego pod odpowiedzialnością Ministrów.

— Admiralicya nakazała izby wszystkie statki parowe Rządowe były postawione co najśpieszniej w zupełnej gotowości, dla rozesłania ich po portach angielskich za pierwszym rozkazem.

— Piszą z Portsmouth, że ważne uzbrojenia dokonywają się w tym porcie; przeznaczone są do Chin. Kilka okrętów w końcu bież. miesiąca mają odpłynąć ztąd do Kantonu dla wzmocnienia dywizyi angielskiej, dowodzonej przez admirała Inglefield. Z pewnością wiadomo, że sir John Davis ma rozkaz, za pierwszą ze strony Chińczyków napaścią, opanować miasto Kanton. Ten wypadek, jeżeli doń przyjdzie, rozpocznie nową fazę panowania anglików w tej części świata.

— Ważny przypadek zdarzył się 8 b. m. na drodze żelaznej północno-zachodniej, która łączy Liverpool ze stolicą. Pociąg wagonów ciężko obładowanych towarami z Liverpool, przybywając do stacyi Windsford, spotkał się z pociągiem węgla ziemnego. Parowozy zostały zgruchotane, wagony wywrócone i połamane, konduktor jeden starty na miazgę. Uprzątnienie kolei zabrało kilka godzin, w ciągu których komunikacya była zawieszona.

— Donoszą z Malty, że wielka liczba robotników jest tam zajęta pracami nad ufortyfikowaniem kilku dawnych punktów obronnych i nad wzniesieniem nowych warowni.

— Oto jest projekt, który przechodzi wszystko, co dotąd przedsiębrano w rzeczy telegrafów elektrycznych. P. Partington na jednej z lekcyi Filozofii Mechanicznej, którą daje w Windsor, oznajmił, że wszystkie przedwstępne rozporządzenia są już dopełnione dla wyprowadzenia linii elektryczno-telegraficznej z Londynu, przez kanał la Manche, do Wiednia, tak iż wiadomości między temi punktami, odległemi przeszło 1850 kilometrów, (wiorst rossyjskich), będą odbierane w kilka sekund. To olbrzymie przedsięwzięcie przyprowadzone będzie do skutku w przeciągu półtora roku, najwięcej lat dwóch.

PORTUGALIJA. Listy z Lizbony, po 3 Listopada, donoszą, że w skutek długiej konferencyi Królowej Dony Maryi z Posłem Angielskim sirem H. Seymour, Królowa nagle zachorowała i musiano jej krew puścić. Ministrowie Spraw Wewnętrznych i Zagranicznych, niechcąc brać udziału w czynnościach niezgodnych z prawem, podali się do dymisyi, która, w chwili odejścia poczty, nie była jeszcze przyjętą.

FRANCYA. *Paryż, 15 Ltsiopada.* Gazeta *la Semaine* twierdzi, że na przyszłym Parlamencie wytoczy się rzecz o dopuszczeniu kolouj francuskich do uczestniectwa w reprezentacyi krajowej i dodaje, że Rząd sprzyja tej myśli.

— 12 b. m. fregata parowa *la Magellane* przywiozła z Neapolu do Marsylii zwłoki hrabi Bresson. Hrabina z dzieckiem przybyła na tymże okręcie.

— Ministerstwo Spraw Zagranicznych nakazało Sprawującemu interesa w Neapolu izby wespół z miejscową władzą wyprowadził śledztwo o przyczynach śmierci P. Bresson.

Podług jednego listu największym powodem do samobójstwa tego posła, było zimne i nawet obelżywe przyjęcie, którego doznawał wszędzie po drodze we Włoszech udając się do Neapolu, a to z przyczyny udziału jaki miał w zawarciu małżeństw Królowej Hiszpańskiej i Xiężny de Montpensier.

— Rzeczą jest niewątpliwą że Rządy Francuzki i Angielski zawiązały nowe układy w celu ukończenia ostatecznie i trwałe zajścia, które tak długo się przeciąga między Rplitemi Buenos Ayres i Montevideo i tyle jest szkodliwe dla handlu w tej części świata.

— Panna Deluzy, której imię nabyło rozgłosu w sprawie o zamordowanie xiężny de Praslin, ma być jak słychać wprędce wypuszczona na wolność.

HISZPANIJA. *Madryt, 10 Listopada.* Ogłoszone zostały wyroki Królewskie, któremi jenerał José de la Concha przywrócony został na urząd Dyrektora jeneralnego jazdy i mianowany kawalerem Wielkiego Krzyża orderu Karola III. Jenerał Shelley, który był mianowany na jego miejsce, pozostaje kapitanem jeneralnym Andaluzyi.

HANOWER. Gazeta urzędowa z d. 6 Listopada zawiera proklamacyą Królewską rozwiązującą obecne zgromadzenie stanów i zapowiada zwołanie nowych. Dzień na to przeznaczony będzie wskazany w czasie późniejszym.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOSCI.

SZWAJCARYA. We Fribourg ustanowiony został Rząd tymczasowy — Główna kwatero wojsk federalnych była 17 Listopada w Aarau — Górale kantonu Grisons nie puścili przez swój kanton wojsk federalnych, idących na kanton Uri — Minister Pruski z rozkazu swego Rządu opuścił Zurich 12 Listopada.

LONDYN, *16 Listopada.* Giełdy ostatnie były mniej pomyślne i konsolidy zamknęły się na 83⅝ — Pakiebot *Stephen Whitney* z New-York rozbił się na brzegach Irlandyi ze stu podróżnemi, z których 76 zatonęło, w ich liczbie 20 kobiet i dzieci.

LIZBONA, *10 Listopada.* 5 b. m. Królowa szczęśliwie powiła syna.

MADRYT, *12 Listopada.* Margrabia del Duero don Manuel de la Concha mianowany Posłem w Paryżu — P. Bravo Murillo mianowany Ministrem Oświecenia, Handlu i Prac publicznych — Rząd zawarł kontrakt z bankiem San Fernando; ten ostatni wyda Rządowi przez pięć następnych miesięcy po Kwiecień 1848 roku summę 365,000,000 realów i opłaci procenta od długu 3-procentowego, należne do wypłaty od 31 Grudnia roku bieżącego.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

ZAMEK KRAKOWSKI,

ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEZ

AUTORA "LISTOPADA."

Tom I.

VI.

(Dokończenie.)

"A wiesz-że co Panie Kaźmierzu, żebyś nic innego niezrobił, tylko żeś to powiedział, to już warto ciebie nazwać wielkim człowiekiem. Carogrod dobyć—ta to ja słyszał że tam więcej złota i pereł niż u nas plewy. Mój Boże! żeby sejmujące Stany po waszej myśli uradzili, było by szczęście dla wszystkich, i człowiek dobywając Carogrodu, może by wyszedł na pana. Ale nie, tego nieuchwalą, bo to nadto dobre żeby się na tém poznali. Ale nic to, kiedy taka myśl wasza, chętnie przystaję żebyście ze mnie zrobili Zaporożca. Tylko dla posługi ojczyzny zaraz ruszajmy do Carogrodu. Z Kozactwem taka się rzecz uda, z naszymi o długich i dalekich wyprawach ani myślić. Pojść na nieprzyjaciela i zaraz na niego uderzyć, nasi do tego stworzeni, ale odbywać dalekie pochody, cierpliwie znosić głod, niedostatek, a nadewszystko posłuszeństwo starszym, bez czego wojna nie może w pomyślności dotrwać, to już nie nasza rzecz. Twój ojciec mówił że to wszystko było za dawnych czasów, pokąd się nas dyssydentów nie namnożyło w narodzie. Oto z nim się niechciałem rozpierać, ile że dawnych czasów nie pamiętam, ale to wiem dobrze, bom na to patrzał, że pod Połockiem może setny był dyssydentem, a jednak szlachta nie chciała być posłuszną Hetmanom. Jeszcze się nieurodziła taka wiara która by polaka zrobić mogła umiarkowanym i cierpliwym. Pamiętam co nam w szkołach mawiał mistrz Lismanin, że Polska jest jedynym krajem na świecie gdzie rzeczywista zasługa wziętości nie daje. Jeżeli kto się okaże waleczniejszym, cnotliwszym, rozumniejszym od innych, to szlachta coby się miała pysznić że taki z jej łona powstał, jemu zaufać, z nim się jednoczyć, tak go owszem znienawidzi, tak mu potwarzami żywot zatruje, że nie będzie spokojną aż go do tego przyprowadzi że sam się przekona, iż wszystkie jego zdolności na nic się krajowi nie przydadzą. Wyszedłszy ze szkół na szeroki świat poznałem że nam prawdę mówił."

"Narod bez wad byłby narodem aniołów; narod z samemi wodami byłby narodem czartów. a narod ludzi musi mieć i wady i przymioty. A choć jest cóś prawdziwego w tém co mówisz, jednak nic bez ale. Wszakże pany zachowują wziętość u szlachty, chociaż na nią zasługują, i nie ma magnata który by nie miał jej mnóstwo na zawołanie."

"Ba, niewielka sztuka mieć na zawołanie takich, których się karmi i odziewa. Szlachta albo służy u panów, albo ich dobra za bezcen trzyma. Nikt niezbrzydzi sobie krowy która mu wiele mléka daje. Niech-no pan wyszasta się z swoich funduszów, dopiero obaczy wiele ma przyjaciół. Każdy lgnie do tego, z którego korzystać może. Przypatrz-no się w czasie Sejmików tym co niemając nic do dania, tyle jednak wziętości nabyli między szlachtą że aż panowie drogo opłacają ich przyjaźń, obaczysz że najczęściej im kto głupszy, im kto nierostropniejszy, tym więcej znaczy na sejmikach; a dzielny i roztropny jeżeli ma kogo po sobie, to chyba takiego którego kupił, a jeżeli niema czém kupić, to i bez głosu zostanie. Ja, lubo wychowałem się na pańskim dworze, nigdy niebyłem potulnym, zawsze wolałem pieniądze wydrzeć gwałtem, niż je uprosić uniżonością, i usta moje prędzej się zdobędą na dziesięć obelg, niż na jedno pochlebstwo. Dla tego też sprobowawszy dwa razy dworakować wielkim domom, i w jednym i w drugim dano mnie consilium abeundi. Miałbym prawo więcej niż kto wrzeszczeć na magnatów, a jednak mam niezłomne przekonanie, że jedynie przez nich Rzeczpospolita stoi. Bo tam gdzie Król tylko sądzi, a nie rządzi, to jeszcze szczęście że znajdują się ludzie możni, którzy jak się z sobą porozumieją, do jakiegoś końca mogą rzeczy doprowadzić, a częstokroć własnym groszem opatrują potrzeby kraju. Żeby ich niestało, a rząd przeszedł do szlachty, to by było wiele mów, a w skarbie pustki, namnożyło by się jurystów, a żołnierza choć omal, a i tego by ubyło, kłótnie by nieustawały; a rzadko kiedy rozwiązywały się po rycersku, bo szlachta w domatorstwie by zgnuśniała. Aż nakoniec przyszłoby do tego, że poszlibyśmy między ludźmi w poniewierkę, że ani by się kto starał o naszę przyjaźń, aniby dbał o nasz gniew."

"Jak widzę na statystę wykierowałeś siebie Panie Ezechielu. To co mowimy, często i Pan Samuel powtarza. I nie widzi dla Rplitej ratunku, jedno w kozactwie. Czy raz odzywał się przedemną, że kto u nas będzie miał po sobie kozaków, zrobi co zechce. Bo to nie żarty, połączona wytrwałość i posłuszeństwo ruskie, z zapałem i wyobraźnią polską. Pan Samuel na Niżu i Zaporożu jest Hetmanem, ale więcej niż Królem, bo jest bożyszczem uzbrojonego tłumu. Na jego skinienie pięćdziesiąt tysięcy spis podnieść się może. Teraz bezkrólewie. Mam nadzieję, że nasi panowie nie zechcą przekazać potomności zesromocone swoje imiona, porozumieją się ze szlachtą by wybrać takiego który godnie zastąpi mężnych i cnotliwych Jagiellonów. Ten zdoła pojąć myśl Pana Samuela, i zwróci oczy ku Rusi dotąd zaniedbanej, a w której rzeczywiście mieści się prawdziwa siła Rzeczypospolitej. Mamy dwa narody zjednoczone Polski i Litewski, niechże trzeci, Ruski, wejdzie w skład tej całości, a wtedy biada pogańcom co przywłaszczyli sobie tyle dzierżaw Chrześciańskich, biada i Niemcom, co dotąd depcą bezkarnie tylė nam bratnich narodów. Patrz Panie Ezechielu jakie może nastąpić świetne

przeznaczenie dla kraju, jeżeli Pan Samuel z rąk Króla Polskiego otrzyma buławę Ruską."

"Swięte słowa twoje Panie Kaźmierzu, ale jeżeli by Pan Samuel chciał mnie posłuchać, jabym mu poradził zebrać swoich kilkadziesiąt tysięcy kozaków, kazać im siąść na koń, i z nimi wyruszyć prosto do Krakowa na elekcyą. Tam w żadne rozprawy się niewdawać, ale wręcz powiedzieć kogo życzy sobie mieć Królem, i jego ogłosić. A jeżeli by kto się chciał jemu sprzeciwić, z kozakami potrafilibyśmy takiemu zamknąć gębę."

"Pan Samuel myśli za nadto szlachetnie; ażeby targnął się na prawa kardynalne swojej ojczyzny. On pragnie być wiernym sługą Rzeczypospolitej, a nie jej nachodźcą. Jak doczekamy się Króla wolnie obranego, wtedy do niego przystąpi z prośbą i radą, ale pewnie gwałtu nieużyje."

"Gadaj sobie Panie Kaźmierzu, a ja żebym mógł stanąć jak on na czele kilkudziesiąt tysięcy kozaków, to bym tak ścisnął swawolną szlachtę, że ona ani by pisnęła. Musiałaby ona powtarzać, co bym powiedział, a niczego z własnej głowy domyślać się nieśmiała. Na co jemu Hetmanstwo, on by Królem siebie powinien ogłosić. Coż to? pięćdziesiąt tysięcy najmniej uzbrojonego żołnierza mieć po sobie, i jeszcze prosić. Jemu rozkazywać tylko, a innym dopełniać jego rozkazy."

"Ani odzywaj się z tém przedemną Panie Ezechielu. Ja wzrosłem z Panem Samuelem, od dzieciństwa jemu służę. Pewnie że nikt na swiecie nie jest mi droższym od niego. On jest moim dobroczyńcą i zaszczyca mnie nieograniczoném zaufaniem. Nie wahałem się dla niego narazić własnemu ojcu, poszedłem za nim gdzie mnie rozkazał, bo wiem że jest dobrze myślącym obywatelem, wylanym dla ziomków. Lecz jestem ojczyzny synem wprzódy niż przyjacielem i stronnikiem jakiego obywatela. Mimo siebie puściłem to coś dopiero powiedział o wadach naszej szlachty. W tym twoim smutnym obrazie jest bez wątpienia wiele prawdy; ale niezapominajmy że szlachta która zdołała wyrobić tak zbawienne ustawy, tak mądre prawa, zasługuje na jakieś świetniejsze przeznaczenie. Sam jestem szlachcicem, gotowym do wszelkiego poświęcenia dla pana którego dobrowolnie zostałem klientem, bo mam przekonanie że jest prawym synem Rzeczypospolitej. Ale żebym został ślepym narzędziem czyich widoków, bądź pewny że niema skarbów ani zaszczytów któreby mnie do tego skłoniły. Wie o tém Pan Samuel i właśnie dla tego mnie ufa."

"Jakże Panie Kaźmierzu, to byś nieżyczył sobie mieć Pana Samuela Królem."

"I owszem. O ile jego obior niesprzeciwia się prawu, o tyle krew moją chętnie bym poświęcił na to żeby go widzieć na tronie; bo wierzę że pod nim wzrastalibyśmy w sławie, a nasze swobody niebyły by naruszone. Lecz u nas Król powinien być starego wyznania, i niemyślę żeby sejmujące stany miały prawo odmieniać kardynalne ustawy państwa. Bez wątpienia Pan Samuel mógłby pojść za przykładem co mu go świeżo dał ojciec; a tém wszelkie trudności by się usunęły. Ale on o tém nie myśli. Buława Ruska uznana od Rzeczypospolitej, jest kresem jego życzeń. Bo wie że w żadnym zawodzie nie może być równie pożytecznym dla Polski. Ale cóż mamy zapuszczać siebie w przyszłość. Niemyślmy jeno żeby jak najprędzej widzieć się z Panem Samuelem. Wszak dałeś mi słowo, że będziesz mi towarzyszył w podróży mojej do Siczy."

"I możesz na mnie liczyć; takiemi nadziejami rozpłomieniłeś moje serce, że rady dać sobie nieumiem. Wszak widzisz że piję dobrze, a upić się niemogę. Choć nigdy nie miałem głowy tak mocnej jak twoja."

"I dobrze żeś sobie głowy niezaplątał; ja nieżałuję twojego wina i przy innych okolicznościach radbym ci dotrzymał placu. Ale i czas jest teraz wielce drogi i ciągła przytomność umysłu ma dziś swoją cenę. Niemam ochoty z głową ociężałą puścić się jutro w pochod, poprzestaję więc na tém com wypił, ile że już twój Swiryd powrócił i może masz co jemu do powiedzenia."

"Żadnej z nim niemam tajemnicy. I dla czego mamy przerywać zabawę. Wczoraj mnie swoim winem upoiłeś, a dziś moim niechcesz się upić. Pfe, to nie pięknie, nigdybym tego się niespodziewał po tobie Panie Kaźmierzu."

"Pamiętaj że jutro przed świtem mamy wyruszyć w pole, i że do samej Siczy pancerza niezdejmiemy. A tam nahulamy się do woli."

"Dał się przekonać Pan Ezechiel, rozpłacił się z lekiem, i wraz z przyjacielem poszedł na spoczynek już im obudwu przygotowany od wiernego Swiryda. Obaj rycerze rzucili się na miękkie siano i w krótce sen sładki skleił im powieki.

VII.

Już pod chrapliwym głosem Pana Kaźmierza Swiryd był uskutecznił wszelkie przygotowania do podróży; już zaporozka podwoda stała zaprzężona na środku sieni karczemnej; już rumaki w pełnym ubraniu czekały na swoich jezdzców; już leko w assystencyi swojej żony był się obliczył z wszelkiemi należytościami noclegu; ciągły gwar dawał się słyszeć, a Pan Ezechiel jeszcze leżał jak zabity, zwalczony twardym snem, który przesuwał przed jego oczami obrazy sławy i zdobyczy. Nakoniec Pan Kaźmierz porwał przyjaciela za rękę, i tak raptownie a razem silnie pociągnął go ku sobie, że lubo jeszcze z zamrużonemi oczyma stanął na nogach. Ale Pan Kaźmierz tak przeraźliwie wrzasnął mu nad uchem że natychmiast oczy mu się otworzyły. Zerwał się z miejsca, zaczął biegać po sieniach, nakoniec krzyknął na Swiryda żeby mu przyniosł wiadro wody, i zrzucił z siebie koszulę nie oglądając się na przytomność arendarzowej, która spiesznie uciekła do izby przeklinając go po żydowsku. Swiryd przybiegł z wiadrem, wy-

prożnił go na głowie swojego pana, który dopiero po tej zimnej kąpieli zupełnie przebudzonym został.

"Niech ci tego Bóg niepamięta," odezwał się do Attamana, "żeś mnie obudził. Właśnie drapałem się na wały Carogrodzkie, jedną ręką trzymałem się muru, a drugą toporem odganiałem Turków, a ty przeszkodziłeś mnie dostać się do miasta. Cóż robić, to co się we snie przerwało, musi uzupełnić na jawie. Ale ty jak widzę jesteś rannym ptaszkiem, jeszcze daleko do wschodu słońca, a ty już ubrany i uzbrojony. No Swirydzie zawiń mnie nogi w onuczki i podaj buty."

Ubranie Pana Ezechiela nad dwie "Zdrowaś Marya" nie trwało, ale uzbrojenie się, nieco więcej wymogło czasu. Pan Kaźmierz pomagał Swirydowi do zapięcia pancerza i własną ręką zaciągnął rzemienie którymi się spajały naramniki i hełm jednoczył się z pancerzem. Rycerze okuci w żelazo, siedli na koń, Swiryd na podwodę którą sam miał powozić, nieomieszkawszy swojego wierzchowca uzdą przywiązać do naręcznego konia, żeby przy nim szedł lożno, a tak cały ten taborek puścił się Ładyżynieckim gościńcem.

Już około połtory godziny stępali rozmawiając z sobą, kiedy dopiero słońce pokazało się, żeby żywszą barwę rzucić na poczynające się wdzięcznić żyzne stepy Ukrainy. Uroczy widok bogatych sioł i wesołych futorów tej nadobnej ziemi nie wiele zajmował Pana Ezechiela. Żywioł kontemplacyjny bynajmniej nie wchodził do składu jego jestestwa. Natura na nim najmniejszego nierobiła wrażenia, w jego głowie były boje, kłótnie, uczty; marzyły mu się cielesne rozkosze, jako zdobycz należna rycerzowi zwycięzkiemu. Ale poezia serca, życie uczuciowe, delikatne namiętności były dla niego obce. Był to rycerz zupełnie prozaiczny. Jego wiara była jakąś mieszaniną zabobonow i obojętności. Jego moralność zasadzała się na jak najściślejszym dopełnieniu praw rycerskich, na tym kodexie honoru, przeciwko którego za wszystkie skarby świata nigdy by nie wykroczył. Ale po za szrankami tych prawideł, których dochowanie zaprzysiągł przyjmując zaszczyt rycerski, niczym innym się niekierował, jeno jakąś zmyślnością, jakimś uleganiem pierwszej żądzy, która go opanowała. I ztąd kolejno okazywał się okrutnym i wspaniałomyślnym, chciwym i datnym, wyrozumiałym i gwałtownym. Ale własnie dla tego że nie był dość cierpliwym żeby się nad czém kolwiek długo zastanowić; miał tę cnotę, że niebył upartym, a tém samém nie było nic łatwiejszego jak nim rządzić, raz pozyskawszy jego szacunek; lecz dla zdobycia onego odwaga była rzeczą niezbędną, a dla niego odwaga nie była czém innem, tylko wielką wprawą we władaniu orężem z przeciwnikiem. Nie pojmował co to jest odwaga bez broni. Odwagę swoją nosił u lewego boku i nigdy nieodpasywał szabli. Ale w każdym wypadku gdzie ani kopia, ani szabla, zasłaniać nie mogły, już jego nadzwyczajne męztwo miękniało. I przez dziwną sprzeczność, wszakże łatwą do pojęcia, wychowany w Ewangielicznym wyznaniu pospołu ze współwiernymi swoimi pogardzał pobożnością katolicką, nazywając ją zabobonem papieżniczym, a lękał się upiorów, czarów, uroków, więcej niż najgminniejsza babka kościelna.

Wszakże do najwyższego stopnia był zdolnym posuwać uczucia przyjaźni. I trzeba mu sprawiedliwość oddać, że niebyło ofiary, co by ją niebył gotów uczynić dla Pana Kaźmierza. Ten raz go zhołdowawszy tym rodzajem odwagi, która szczególnie była dla niego wraźliwą, gdyż nie mógł nieprzyznać że i w fizycznej sile, i w użyciu czy kopii, czy miecza, czy nawet topora, który był jego bronią ulubioną, Pan Kaźmierz był jeszcze dzielniejszym, a do tego łączący umysł rozważny i ukształcony, tak wziął nad nim górę, że w niczém nieumiał by się jemu sprzeciwić. Szacunek Pana Kaźmierza stał się dla niego rzeczą tak potrzebną, że nietylko iż mu był we wszystkiem posłusznym, ale nawet z budującą cierpliwością słuchał jego napomnień czasem dość cierpkich. Dało to się raz widzieć szczególnie w tej ich podroży. Pan Ezechiel napierał się żeby po drodze do Siczy napadać na kupieckie bryki i na szlachtę podrożującą żeby sobie wynagrodzić ubytek który poniosł jego worek przez hojność wyświadczoną Podstarościnie Kalnickiej i jej mężowi, niemniej ludziom cerkiewnym na podzwonne po Sahajdacznym; bo, jako pasowany rycerz, pamiętny na obowiązki danego słowa, za nic w świecie by jego nie cofnął. Wyruszywszy z Kalnika stanął przed pierwszą cerkiew którą spotkał, gdzie popowi i ludziom cerkiewnym całego szufryna bez wahania się oddał. Pan Kaźmierz niechciał mu pozwolić napastowania kupców, a że Pan Ezechiel usiłował go przekonać po swojemu że uzbrojonemu rycerzowi jest grzech darmo nosić oręż i nieobracać go na jakąś korzyść, powiedział mu:

"Daję ci słowo że żadnemu poddanemu Rzeczypospolitej szkody nie przyniosę, ani w przytomności mojej pozwolę go skrzywdzić."

"Dla czego," odpowiedział na to Pan Ezechiel, "nie przystałeś na braciszka do jakiego klasztoru. Bo się coś odzywasz po Bernardyńsku a nie po Zaporozku."

"Jak tobie nie wstyd," odrzekł Pan Kaźmierz, ciągle myślić o rabunku. Czy taka chciwość jest rycerska. Prawdziwyś syn swojego ojca, któremu w głowie nic innego tylko żeby napychać swoję skrzynię. I dla tego celu wszystko mu dobre, nawet odrwiwać swojego pana, do czego musiałem mu dopomodz."

Żeby kto drugi to był powiedział Panu Ezechielowi, pewnic by szabla ani chwili niespoczywała w pochwie. Ale Panu Kaźmierzowi to uszło bezkarnie. Zasępił się Pan Ezechiel, więcej się zmartwił niż rozgniewał, smutny ust nie otworzył, tylko cofnął się o kilka kroków w tył, aż się zrobiło żal Panu Kaźmierzowi.

"Ezechielku," powiedział, "może się wydarzy po drodze spotkać cudzych, Tatarów naprzykład, do nich się weźmiemy. A wiesz że na Tatarach można się czasem bardzo obłowić. I to bez obciążenia sumienia."

Te kilka słów łagodnie wyrzeczonych zdołały mu wesołość powrócić.

"Daj Boże," odrzekł, "żeby się ten cudzy pokazał." I dopiero cofniętego konia z lekka ubodł ostrogą i znowu się z przyjacielem zrównał.

W dwóch pierwszych dobach ich podroży nic się im nie wydarzyło co by było godnym zastanowienia, ale trzeciego dnia, zbliżając się do karczmy pod Obodowką położonej, gdzie mieli zamiar popasać, nasi rycerze spostrzegli kilka kozaków siędzących na przyzbie pod oknami. Pan Kaźmierz poznał że to byli swoi i konia posunął ku nim. Na widok swojego Attamana wszyscy z uszanowaniem powstali.

"Zdrowie wam mołojcy," rzekł do nich."

"Zdrowie i tobie Attamanie."

"A czy dawno z Siczy?"

"Już trzecia niedziela."

"A co słychać o Hetmanie?"

"Zdrowego i wesołego zostawiliśmy. Ale zawczora spotkaliśmy naszych w Pohrebyszczach, co prosto z Zaporoża przybyli, powiedzieli nam że w tydzień po naszym odjeździe Hetman wyruszył z Siczy, ale wedle swojego zwyczaju z jednym tylko swoim bandurzystą, i niewiadomo gdzie się teraz obraca."

"Ot i nowy casus Panie Ezechielu."

W tém wyszedł z karczmy jakiś kozak, wiekiem starszy od tamtych, który się odezwał:

"Sława Bogu."

"Na wieki wieków," odpowiedział Attaman. "A to ty Assauła Neczajny. Wiele was jest?"

"Sześciu," odrzekł Assauła, "ale było nas więcej."

"Czy mieliście jaką robotę mołojcy?"

"A jakże, mieliśmy robotę, i dobrą. Tamtej niedzieli pod samym Białopolem spotkaliśmy tabor. Tatarzy ośmdziesiąt kilka sztuk mołodyc dziewek i dzieci gnali przed sobą w jassyr. Ja ze swoimi mołojcami na przód. Oni na nas chmurę strzał puszczali, a potém trzeba było w oczy sobie zajrzeć, trwało ciepło długo, ale my taki na swoim postawili, choć tego było do trzydziestu, a naszych tylko czternastu. My ich w puch rozbili, szesnastu położyliśmy trupem, ja swoją ręką trzech zakłółem. Sześciu wzięliśmy w plen i przedaliśmy ich Panu Gubernatorowi Białopolskiemu po dziesięć złotych głowa w głowę, teraz kopią wały koło zamku. Reszta odrzekłszy się koni uciekła do bajraku, gdzie dotąd poberezniki musieli ich wyłowić. Ale i nam nie na sucho poszło, naszych trzech ubili, a czwarty że był dużo ranny i miał wielki ból, prosił żeby go dobić, a my nie mogli przyjacielskiej posługi jemu odmówić. Ale jaka to radość tego narodu, kiedyśmy bez okupu pozwolili jemu wracać do domów. Jeszcze całą dobę pohulaliśmy w karczmie z mołodycami i dziewkami. One były nam rade bo co Zaporożec to nie Tatar. A były tam takie co wyglądały jak sojki a z slipkami błyszczącemi jak gwiazdeczki. Było z czego hulać, bo co tylko mieli Tatarzy z sobą to nam się dostało. Wszystka ich broń, a kobiercow co ich nabrali u szlachty, a rożnych sprzętów. Bo Tatar nic nie porzuci. A co to nam dostało się koni. Co było lepszego my na ich piszczących wozach odesłali do Siczy, z kilku końmi luzem, co warto było ich zachować; i pod strażą czterech naszych, to wszystko wyprawione zostało, tak że już nas tylko sześciu pozostało. A wiele to my rozdali gościńców dziewkom i poczciwym chłopom co nam w karczmie winszowali szczęścia. Było z tuzin takich koni, co ich niewarto było odesłać na Sicz to my ich chłopom padarowali żeby Boga za nas prosili. I pozwoliliśmy im prorozbierać zabitych Tatarów, byle na ich trupach usypali mogiłę, a nam tylko broń po nich oddali. Bo jak Attamanowi wiadomo nasz Hetman takie zrobił zaprowadzenie, żebyśmy nigdy trupów nie rozbierali."

Tęgoście się popisali mołojcy. Bóg da że wkrótce całe Zaporoże w póle wyruszy."

"Czy nie do Krakowa Attamanie? Słychać że Król Lacki umarł. A póki drugiego nie obiorą, to co było nieboszczyka teraz do nikogo nie należy i może nam się dostać."

"Tam pojdziemy gdzie Hetman każe."

"Słuchamy."

"Cóż więcej słychać?"

"Oto dowiedzieliśmy się od plennych Tatarów, że ich z początku więcej było, ale że im się nie poszczęściło pod Trypolem. Przed kilkunastu dniami żona *Despoty Rascyi* z wielkiemi podarunkami a licznym dworem pojechała do Kijowa pokłonić się świętym moszczom w Pieczarach. A Tatarzy jej zastąpili drogę pod Trypolem i byli by ją zabrali ze wszystkiemi jej skarbami, żeby jakiś rycerz w czarnej zbroi niespadł z nieba na jej ratunek, a tak straszny, że to niemoże być człowiek, ale latawiec. Bo ani spisa, ani strzała, ani kindżał jego nie chwytał. A kogo się dotknął tego zabił. Sam Murza natarł na niego, ale czarny rycerz w lot głowę mu zniosł z karku, że spadła po za konia i dwa razy podskoczyła. A Murza już bez głowy do swoich wrócił; czém tak się przestraszyli że, choć było tego dość, wszystko to pouciekało. Ja wierzę że to musiał być obrońca cudowny, bo jakże napadać na takich co idą w swięte miejsca."

"Dobrze mówisz Assauło, a jeszcze lepiej robisz. Jesteś dzielny w boju, a miłosierny na tych co się bić nie umieją. Jak powrócimy na Sicz mam nadzieję że ciebie powitam Attamanem, bo nasz Samucha niezapomina zasług swoich dzieci."

"Daj Boże, Attamanie, daj Boże!"

"Teraz zabieram was z sobą do Siczy."

"Słuchamy. A gdzie to Attaman zostawił Sahajdacznego?"

"Jemu teraz niczego już niepotrzeba, leży w mogile pod Kalnikiem, a wam żyć kazał."

"Niech że mu będzie chwała na wysokim carstwie. A ten pan po lacku uzbrojony co to za jeden?"

"Jest to mołojec jak wy, robi szablą jak Lach, spisą jak

Rusin, a toporem jak Lach i Rusin razem. Jedzie ze mną do Hetmana, chce do nas się zapisać."

"Daj jemu Boże od nas szczęścia, a nam od niego pociechę."

Pan Kaźmierz przedstawił swojemu towarzyszowi Assaułę i kozaków, a ten wkrótce z nimi tak ścisłą zabrał znajomość, jakby z sobą już beczkę soli zjedli.

Cały ten hufiec w karczmie więcej dwoch godzin się zatrzymał. A mołojcy tak się podobali Panu Ezechielowi, że utwierdził siebie w postanowieniu zostać koniecznie członkiem ich zgromadzenia. Niczego już nieżądał tyle jak dać przed nowymi swoimi przyjaciołmi dowod waleczności, którą by mogł ich przekonać że z niego nie małą mieć będą pociechę. I kiedy po skończonym popasie przedłużali pochod, z niepohamowaną niecierpliwością wyglądał jakiego spotkania, gdzieby się mógł popisać. Jednak dzień pierwszy przeszedł całkowicie, bez żadnego wypadku. Zamiast rycerza, zamiast Tatarów, z wielkim żalem Pana Ezechiela, spotykali tylko wieśniaków, często bryki obładowane towarami i żydami, ale jedynie pod strażą Bożą postępujące po stepie, czasem jakąś kolebkę poważnie przez czworkę koni ciągnioną, a w niej szlachcic sam jeden lub z swoją małżonką. Niebyło pola dla Pana Ezechiela, bo z takich ciągnąć korzyści, byłby zysk bez sławy. Ile że Pan Kaźmierz nie pozwalał nikogo zaczepiać, aż chyba się pokaże wojak w bojowym rynsztunku, a takiego nie można było się doczekać. Dopiero drugiego dnia, po południu, Assauła Nieczajny, mający wzrok nadzwyczajnie donosny, postrzegł prawie na pograniczu widnokresu, kilka pojazdow, a przy nich jezdzców, o których zbroje odbijały się promienie słoneczne.

"Attamanie," rzekł do wodza, "ku nam ciągną słomki. Czy mamy porzucić co nam Bóg daje, czy nam pozwolisz poharcować z tymi panami."

"Jak się do nas przybliżą," odpowiedział Attaman, "to się rozpatrzymy, być może że to są nasi przyjaciele."

"A Panie Attamanie," na to Pan Ezechiel, mieszając się do rozmowy. "Już ci to niemogą być Zaporożcy, a sam powiedziałeś że cudzego a uzbrojonego godzi się zaczepić. Pan Attaman widział mnie nie raz w potrzebie, ale dla czegoż mnie masz pozazdrościć szczęścia, żebym się i przed tymi panami mógł pokazać. Żeby wiedzieli że jak przystanę do Zaporoża, jemu nie zrobię przecie wstydu."

"A w jakiej gorącej wodzie skąpany. Chcesz być Zaporożcem, a konia męczysz bez potrzeby nie mogąc na miejscu ustać. Wszakże tamci ku nam dążą, po cóż spieszyć, postępujmy sobie powolnym krokiem, aż obaczymy co to jest."

Jeszcze kilkadziesiąt kroków zrobili, gdy Assauła krzyknął: "Nie inaczej, to musi być Xiężna Rascyi, która tędy powraca z Kijowa na Węgry. Bo taka ilość powozów, i odzież ludzi, jak to nam opowiadali Tatarzy. Tylko że czarnego rycerza jeszcze niewidać. On może tylko na Bisurmanów się pokazuje. Attamanie! nie godzi się napadać na takiego co idzie do świętych moszczów, bo na cóż komu przeszkadzać pobożnego uczynku. Ale kiedy pobożność już się odbyła i powraca się z świętych miejsc, zdaje się że niéma grzechu na takiego napaść, bo już on swoje odbył."

"Ale tak," odezwał się Pan Ezechiel, "ktożby kogo chciał niedopuszczać do świętych, wszak my nie bezbożniki, ale jakaż krzywda robi się Bogu napadając na tego który wszystko należycie odbywszy wraca do domu. Nieprawda Panie Attamanie?"

"Cóż robić," odrzekł Attaman, "jak się do nas jeszcze trochę przybliżą, nie jestem od tego żebyśmy się z nimi pobawili. Wszakże nim przystąpimy do bitwy trzeba wprzódy ich zapytać, czy niezechcą czasem po przyjacielsku z nami się podzielić. Bo na cóż szczerbić broń i męczyć konie, jeżeli i bez tego można na swoim postawić."

"Słusznie mówi nasz Attaman," odezwał się Neczajny, "zacznijmy od tego żeby którego z naszych z językiem posłać naprzód."

"Na co języka," rzekł Pan Ezechiel, "ja odezwę się trąbką, a że być nie może, iżby tam niebyło jakiego pasowanego rycerza, więc zrozumieją czego chce moja trąbka."

"Broń w pogotowiu," krzyknął Attaman. Kozacy najeżyli spisy, a Pan Ezechiel zatrąbił nutę ofiarującą przebaczenie jeżeli się poddadzą; po czém spuścił przyłbicę, kopją ścisnął ramieniem o żebra, a głowę schyliwszy i oczy przymrużając wyglądał na kogo ma uderzyć.

Już tabor co raz więcej dawał się widzieć. W tém wysunął się z niego rycerz w czarnej zbroi. Trzymał kopją w pogotowiu do potyczki i dobrym kłusem dążył kędy zastanowili się kozacy. Nikogo przy nim nie było, sam jeden zdawał chcieć na wszystkich się porwać, bo sposób w jakim postępywał, przekonywał że nie po to się zbliża, żeby wchodzić w umowę.

"To jakiś dzielny rycerz," odezwał się Pan Kaźmierz, "ani pyta wiele nas jest, myśli że sam wszystkim wystarczy. Lubię go za to. Trzeba go jednak przekonać że i my nie tchorze. Na to nie pozwolę żeby wszyscy jednego brali w obroty. Może tak się robiło dawniej, ale nieodkąd Samucha naszym Hetmanem. Na miejsca mołojcy! a ja sam z nim się rozprawię."

"Panie Attamanie," rzekł Pan Ezechiel, "Pan niemasz prawa mnie wyrządzać podobną krzywdę. Pan Assauła Neczajny dopiero mnie powiedział, ze wedle waszych ustaw, ostatni co do was przystaje, w pierwszym zdarzeniu musi dać z siebie doświadczenie. Więc ten czarny rycerz do mnie należy."

"Prawda," odpowiedział Attaman. "Nie ma co mówić, masz słuszność za sobą. Ruszaj że naprzód w Imie Boże."

Tego niebyło potrzeby powtarzać Panu Ezechielowi; wysunął się. Ale gdy już między nim a czarnym rycerzem niebyło może nad kroków dwieście, tak dalece że można było rozeznać godło które ten ostatni miał na swojej tarczy — Attaman ruszył z miejsca kilka krokami i krzyknął: "Panie Ezechielu, Panie Ezechielu! nazad, ani mi się waż

nacierać.” Ale tego Pan Ezechiel czy niechciał słyszeć, czy doprawdy nie słyszał. Z kopją naprzód, poleciał ile tylko Sędziwosz mógł wyskoczyć, obces na czarnego rycerza. Tamten stanął na miejscu i dał się jemu przybliżyć nie więcej jak może o kroków pięddziesiąt, dopiéro naprzeciwko niemu konia przypuścił. Zetknęli się z sobą rycerze, jak dwie chmury w czasie lipcowych upałów. Kopja Pana Ezechiela pokruszyła się w kawałki na zbroi czarnego rycerza, który nawet poruszonym nie został na siodle, ale on jak uderzył swoją przeciwnika, ten w oka-mgnieniu opuścił strzemiona, i przez tył konia powalił się o ziemię; aż ziemia się zatrzęsła pod ciężarem jego zbroi. Pan Ezechiel nie powstał, leżał nieruchomy, a kozactwo otoczyło zwycięzcę krzycząc: “niech żyje nasz Samucha!”

“Cicho durnie,” odpowiedział Pan Samuel. “Jak się masz Detyno i wy bracia. A co to za jeden który teraz leży, co on robił między wami?”

“Hetmanie,” rzekł Pan Kaźmierz, “jest to sługa niegdyś waszego domu, Ezechiel Zdora, któremu ani w głowie było potykać się z panem. Jest to dla niego nie mały zaszczyt, lękam się tylko by go za drogo nie opłacił. Nie długo potyczka trwała.”

“Ezechiel Zdora! wszakże to Ewangelik jak ja, a niebardzo po chrześćjańsku z nim postąpiłem. Trzeba ratować biedaka, a djabeł wiedział że to on. No mołojcy, rozpierzchajcie się i ruszajcie wszyscy na Sicz, jeden tylko Detyna przy mnie pozostanie. W Siczy na mnie czekajcie. Tylko żeby żaden z was nieważył się przybliżyć się do tych powozów, co hen, hen zastanowiły się. Dowiedziałem się onegdaj o tobie Neczajny. Popisałeś się po gracku, było Tatarów ledwo nie trzech na jednego, a przecie ledwo ich noga uszła. To nic, bo Zaporożcom nie liczyć tych co ich pobić mają. Ale chrześcijański narod uwolniłeś od jassyru pogańskiego i za to niewziąłeś zapłaty, jeszcze go obdarzyłeś. Co tak, to lubię. O tém nie zapomnę, jak stanę na Zaporożu, postąpię ciebie durniu na Attamana. Ruszajcie dzieci, a nikomu nie mówcie żeście mnie tu nadybali. Tylko cicho, żadnych głośnych pożegnań, ja tego niechcę. Precz ztąd, obaczymy się w krótce na Siczy.” Kozactwo natychmiast rozsypało się po stepie.

Swiryd już był przy swoim panu, bo jak tylko ujrzał go leżącego, wyskoczył do niego z wozka. Pan Samuel i Pan Kazimierz zsiedli z swoich rumaków żeby mu pomodz do odratowania pana. Zdjęli z niego jak najspiesznięj zbroję i szyszak. Pan Ezechiel leżał bez przytomności. Szczęściem niedaleko była krynica. Pan Samuel w szyszaku leżącego rycerza nabrał wody i nią oblał Pana Ezechiela, który oczy podniosł i zdawał się odzyskiwać cokolwiek przytomności, bo nawet rękę wyciągnął du Pana Kazimierza, ale ani jednego słowa wyrzec nie mógł, tylko jęczał głuchym dźwiękiem. Krew mu się z ust puściła i znowu mdleć zaczął, a rycerze wodą ciągle go trzeźwili.

“Żal mi biednego Ezechiela,” rzekł Pan Samuel, “ale jakaż z niego zrobiła się baba. Ja go tak jakby z niechcenia potrącił. Przecie to był kiedyś rycerz waleczny, w mojej przytomności dokazywał w Inflanciech i pod Połockiem. Nieborak musiał u swojego ojca zależeć pole odkąd mu dano odprawę w Zborowie.”

“Gdzie tam Panie. Niema tygodnia jak w oczach moich potykał się na ostre z Sahajdacznym. I tak go powalił toporem że ani drgnął. I chyba na ostatni sąd wylezie z pod tej mogiły cośmy ją na nim kazili usypać pod Kalnikiem. Ale pańskie razy są długo pamiętne. On miał zamiar do nas przystąpić i oddać siebie panu z duszą i ciałem. I dla tego towarzyszył mnie do Zaporoża. Na swoją biedę spotkał się z Panem prędzej niż się spodziewał. Ja Pana poznałem, jeno troche za poźno. Krzyczałem na niego co było głosu w piersiach, żeby pana zaniechał i nazad wracał. Ale czy mnie nie słyszał, czy coś przystąpiło do niego, nimem się opatrzył a on już leżał.”

“Biedny człowiek! żeby mnie był pobił, to może bym się więcej nie frasował. Ale nie, on niewygląda na takiego któremu wkrótce już będzie po wszystkiem. Da Bóg że jutro go odratujemy, on nie ranny tylko przybity. Już się zbliża ku nam xiężna małżonka Despoty Rascyi z swoim Dworem. To miłosierna pani. Byle go nam dostawić na pierwsze spokojne miejsce, to mu się poradzi. Cały jej dwór nim się zajmie. Jużci trudno opuszczać rycerza walecznego, którego cała wina że go szczęście zawiodło. To być nie może żeby we dworze xiężnej nie było jakiego lekarza. Patrz znowu omdlewa.”

Przybliżył się tabor. Blizko nich stanęła kolasa w której siedziały dwie panie. Po prawej stronie siedząca, zdawała się mieć około lat czterdziestu, a jednak mogła by uchodzić za piękną, i gdyby nie sąsiedztwo niebezpieczne młodej dziewicy, na której obliczach była rozlane tak czarujące wdzięki, taka szlachetna niewinność, że raz ją ujrzawszy niepodobna było zapomnieć jéj rysów. Pierwsza jak już wiadomo czytelnikowi była xiężna panująca Rascyi, druga jej rodzona siestrzenica Gryzelda Batorowna xiężniczka Siedmiogrodzka. Wysokie damy wysiadły z powozu, i xiężna starsza przybliżywszy się do Pana Samuela rzekła do niego mową ruską:

“Rycerzu szlachetny, już po drugi raz winneśmy tobie wolność, sławę i życie. Kiedyż zdołamy się tobie wywdzięczyć. Nie taj dłużej przed nami swojego nazwiska. Niech wiemy kto jest naszym dobroczyńcą, naszym puklerzem. Niech władzcy Rascyi i Siedmiogrodzia dowiedzą się komu podziękować mają, jeden za żonę, drugi za synowicę. Niech się starają opłacić długi, któreśmy u ciebie zaciągnęły. Lubo czujemy że z podobnych długów nigdy uiście się nie można.”

“Wdzięczność z mojej strony tylko jest należną, żeście dostojne panie niepogardziły moim ramieniem, żeście pozwoliły bym był towarzyszem waszej podroży. Co do mojego nazwiska pozwolcie panie bym go jeszcze nieodkrywał; nie

dość go wsławiłem, żeby mu dać prawo obijać się o uszy tak znakomitych dam. Mam jednak nadzieję że kiedyś nie bez jakiejś dumy odważę się go objawić przed szlachetną małżonką Despoty Rascyj, przed piękną siestrzenicą władzcy Siedmiogrodu."

"Rycerzu," odrzekła xiężna, "zbytnia skromność ciebie unosi. I my będąc z rycerskiego rodu znamy się na rycerstwie. To co już wykonałeś dwa razy w naszej przytomności, jest dostateczne żeby ci zjednać sławę. I nie trudno poznać że to nie są twoje pierwsze popisy. Ale widać że ty nas niemasz za dość godnych, byśmy śmiały z tobą ściślejszą zabrać znajomość."

"Mylisz się xiężno, a raczej chcesz sobie żart uczynić z biednego rycerza. Może mu niewolno dać siebie poznać, może mu jakieś obowiązki niepozwalają czas jakiś odkryć swojego nazwiska. Może to nazwisko jest tak mało znane, że wstydzę się go odkryć, i moja prożność cieszy się że mogę uchodzić za coś wyższego niż jestem w istocie."

"O nie rycerzu. Choć niewiem kim jesteś, nikt we mnie nie wmówi bym ciebie miała za jednego z tych gminnych rycerzy, co jeszcze potrzebują zdobyć dla siebie nazwisko. Ty jesteś człowiekiem jednej z tych rodzin zasłużonych waszej ojczyznie, gdzie dostojeństwa, zaszczyty i dzielność stały się spadkowe. Jeżeli nie, daj słowo rycerskie że się omyliłam."

"Żadnego wysokiego dostojeństwa w ojczyznie mojej niepiastuję, daję na to xiężnie słowo rycerskie. Co się zaś tyczy mojego rodu, dodał uśmiechając się, jestem szlachcicem Polskim, a jak xiężnie wiadomo nasza szlachta wysoko siebie ceni. Wszakże, jeżeli waszej wysokości serce jest tak wyniosłe że niemoże znieść tego by prosty rycerz wam zrobił bezpłatną usługę — od was zależy hojnie mi ją wynagrodzić."

"Mów rycerzu czego żądasz, za najszczęśliwsze poczytywać siebie będziemy, jeżeli nam pozwolisz choć w części wywdzięczyć się tobie."

"Kiedy mnie do tego dostojna xiężna ośmiela, proszę mnie pozwolić ucałować ich rączki, jeżeli to nie będzie za nadto wielką dla mnie nagrodą."

"Masz tę nadzwyczajną nagrodę" odrzekła xiężna smiejąc się, i podała ją rycerzowi, który przyklęknąwszy przybliżył ją do ust swoich."

"Gryzeldo, rzekła xiężna, dajże i twoją rękę temu walecznemu rycerzowi, co dotąd klęcząc z niecierpliwością ją oczekuje."

Na te słowa purpury dziewicze zaległy oblicze xiężniczki. Było w nich coś tak zachwycającego że nawet Pan Kaźmierz pomyślał sobie, że dla tak cudownej istoty najrozumniejszemu oszaleć wolno. Rękę obnażoną podała rycerzowi który na niej położył pocałunek przeciągły i ognisty. Xiężniczka tak się zmieszała, że zaledwo ją mogła cofnąć i machinalnie zakryła twarz zasłoną.

Powstał rycerz i rzekł: "Zwycięztwo, które nie mojemu męztwu ale chęci wam usłużenia, dostojne panie, przypisuję, drogo kosztuje. Po jego zbroi poznaję że ten który leży na wpół martwy jest Polskim rycerzem. Może on ma matkę, cnotliwą rodzinę, kochankę, które jego śmierć pogrąży w smutek i żałobę. Żyje on jednak jeszcze, wspaniała Xiężna Rascyi wie jakie są obowiązki rycerskie. Czy podobna opuścić walecznego męża za to że los zdradził jego odwagę. Czy we dworze waszej Wysokości nie masz jakiego lekarza, który by go mógł opatrzyć?"

"Ach rycerzu," rzekła Xiężna, "nad tym nieszczęśliwym Opatrzność czuwa kiedy moja Gryzelda jest ze mną. Na co się przyda lekarz. Żaden z nich nie jest od niej bieglejszym w swoim kunszcie. Ona wszystkich ziół zna własności. I byle cień życia w nim pozostał, ona mu wróci zdrowie. Gryzeldo, przekonaj naszego zbawcę że jeżeli on umie zadawać rany, ty umiesz je goić."

"Rany które ja zadaję, odrzekł rycerz, nie są jeszcze tak straszne kiedy z nich wyleczyć można. Są inne rany na które śmierć jest jedyném lekarstwem."

Xiężna odezwała się do swoich ludzi:

"Trzeba tego rannego rycerza na rękach zanieść do pierwszego spokojnego miejsca które spotkamy. Tylko nieście go powoli."

"Słudzy sporządzili na prędce nosze, pokryli je płaszczami i na nich położyli Pana Ezechiela. Xiężniczka Gryzelda przybliżyła się do niego, wzięła go za rękę, z lekka dotknęła się ręką swoją jego piersi obnażonych, jakby sledząc jego ból, potem położyła dłoń swoją na jego czole. Miała postać pocieszającego śmiertelnych anioła. "On ma silną gorączkę rzekła do ciotki, ale byle go położono w jakie spokojne miejsce, ja odpowiadam że żyć będzie. Bo mam z sobą zioła jedyne, które tylko nad brzegami Sawy rosną. Ale tych użyję dopiero jak będzie spoczywał pod dachem na spokojnej pościeli." Tym czasem kazała podać sobie apteczkę podróżną. Wydobyła z niej flaszę z jakimś balsamem. Chustkę swoją nim zmoczyła i tę położyła na piersiach chorego. A widząc że Swiryd szczególnie się zajmuje staraniem około niego, powiedziała mu: "O to masz tę flaszę, trzymaj ją w ręku i nieodstępuj swojego pana, ale idź piechotą obok noszów. Uważaj żeby chustka się nie osuszyła, i często ją skrapiaj tym balsamem."

To rzekłszy skoczyła w kolaskę. Xiężna siadła koło niej. Posuwały się naprzód, ale noga za nogą, żeby się nie oddalać od noszów na których leżał niedomagający rycerz. Pan Samuel i Pan Kaźmierz siedli na koń i wszyscy dążyli ku Berszadzie która nie więcej małej milki była od nich oddaloną.

Позволяется печатать. 17 Ноября 1847 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.